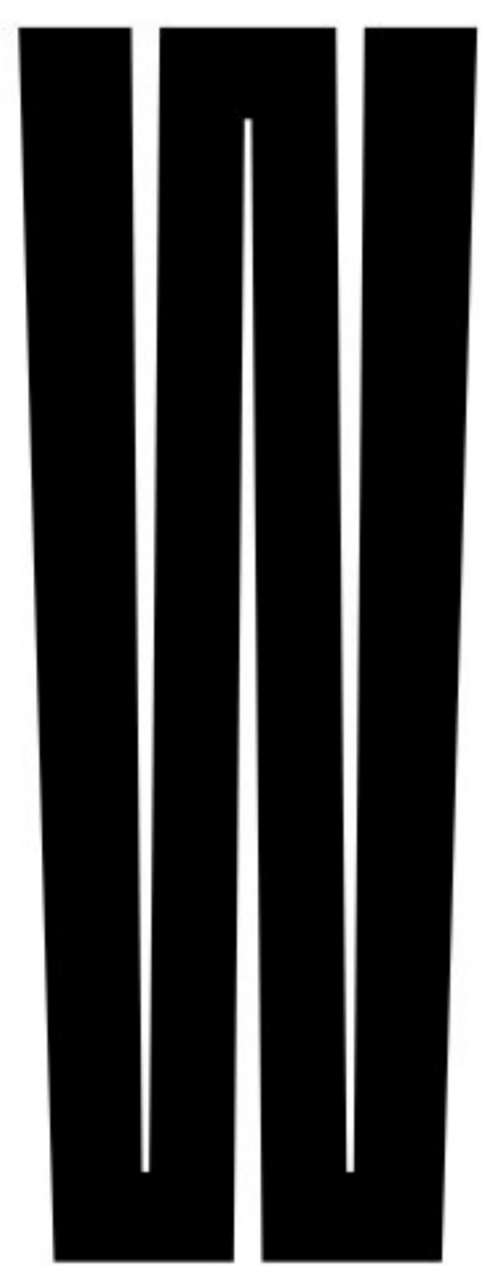


Dlaczego aktorzy chcą grać u Strzępki w Dramatycznym

JESTEM SPOKOJNA

– Jak przeczytałam uzasadnienie wojewody, to przyszedł mi do głowy taki obraz: pan Radziwiłł stoi na brzegu morza i krzyczy: „Tego nie ma, zwracajcie!”. Ale okręt już odpłynął, żagle są postawione, kurs obrany. Zmiany nie da się odwołać.

Witold Mrozek



aktorzy i aktorki.

Wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł z PiS unieważnił zarządzenie prezydenta Warszawy powołujące Monikę Strzępkę na dyrektorkę Teatru Dramatycznego. Ratusz zapowiedział zaskarżenie decyzji w wojewódzkim sądzie administracyjnym. Środowiska liberalne i feministyczne protestują, podpisują petycje. Zawieszoną dyrektorkę wspierają

I od razu w listopadzie okazało się, że wojewoda chce unieważnienia konkursu na dyrektorkę. Myślisz, że to jest kolejne miejsce, do którego przychodzisz, które politycy zniszczą? Że skończy się, zanim się zacznie?

– Tym razem jestem spokojna. Mam wrażenie, że to nie przejdzie – i głęboko w to wierzę. Jak przeczytałam uzasadnienie pana wojewody, to przyszedł mi do głowy taki obraz, że on stoi na brzegu morza, tupie nogami ze złości, desperacko macha rękami i krzyczy: „Tego nie ma, tego nie ma, zwracajcie!”. A okręt już odpłynął, żagle są postawione i kurs obrany. Myślę, że zmiany po prostu nie da odwołać. Ani zawiesić. To się już dzieje, jest częścią debaty społecznej.

Te zmiany są po prostu w nas – one się dokonują. Mam wrażenie, że pan wojewoda Radziwiłł używa władzy, by przeforsować swoje prywatne poglądy.

U Moniki Strzępki grałaś specyficzne role. Ostatnio: „Kobietę w słowiańskim przykucu” w „M.G.” o Magdzie Gessler w Teatrze Polskim w Warszawie. Wcześniej był „Mongolski chłopiec” w „Triumfie woli”.

– Nigdy nie myślałam, że można to jakoś polinkować. Tak, zawsze dostaję jakieś takie dzikie wyzwania. Bardzo dla mnie ciekawe, ale też trudne, bo w pierwszej chwili nie wiem, co z nimi zrobić. Lubię takie zadania, bo zawsze mnie to wybija z przyzwyczajień, z poczucia komfortu.

W czasie siedmiu lat od „Nie-boskiej komedii. Wszystko powiem Bogu!”, przy której pracowałaś z Moniką Strzępką w Starym Teatrze w Krakowie, do „M.G.” w Teatrze Polskim sposób pracy reżyserki bardzo się zmienił.

– Myślę, że język teatralny Moniki mocno ewoluuje. Poszukuje nowych form wyrazu, nowych tematów. Podważa samą siebie, na różnych polach. Rozwija się. Bierze lekcje śpiewu, zostaje wokalistką w zespole punkowym, robi filmy. Dzięki temu spotkania z nią są również inspirujące dla mnie.

Co byś powiedziała o jej pracy z tekstem dramatycznym?

– To rzetelny i żmudny proces. Bardzo dużo się przy niej nauczyłam, przede wszyst-



To, co proponuje Monika Strzępka i cały Kolektyw Dramatyczny, jest dla mnie interesujące, utożsamiam się z tym i chciałabym być tego częścią

kim operowania słowem. Mam poczucie, że zawsze byłam dobra w improwizacji, a praca z tekstem była na drugim planie – i to Strzępka mi dała narzędzia do rozpracowywania tego, co autor chciał powiedzieć. I jak to przetransponować na siebie i na język teatru.

A jak sytuacja z decyzją wojewody wpłynęła twoim zdaniem na sytuację w teatrze, nastrój w tym miejscu?

– Najbardziej przerażające jest dla mnie to, że w podejmowaniu decyzji nie bierze się pod uwagę stu pięćdziesięciu osób, które tam pracują – i które jeszcze przed chwilą były w bardzo trudnej sytuacji. Bo każda zmiana dyirekcji to dla wszystkich trudna sytuacja, czasami nawet dość traumatyczna. Bardzo im współczuję; to jest taki moment, w którym może się odpalić wszystko to, co działo się przez ten ostatni czas. Niepewność, konflikt...

Konflikt w zespole?

– W tak dużym zespole nie wszyscy zawsze mówią jednym głosem. Ale jestem teraz w próbach, jestem w teatrze codziennie – więc też widzę, jak ludzie są otwarci na tę zmianę i jak kibicują całemu kolektywowi. Na razie minęło niewiele czasu, ale zmiany są wdrażane i one są widoczne. Po raz pierwszy w życiu, zanim rozpoczęłam pracę nad spektaklem [„Love. Pejzaże strachu”, reż. Lucy Sosnowska], tworzyłam kontrakt, w którym zapisane zostały zasady współpracy, gdzie każdy z nas dostał przestrzeń do wypowiedzi, co jest dla niego ważne i istotne.

I co dla ciebie jest ważne i istotne w pracy?

– Granice bezpieczeństwa, komfortu pracy. Na przykład: na kiedy ma być gotowy tekst, żebyśmy mogli komfortowo nad nim pracować. To, w jaki sposób się traktujemy. Przystąpiliśmy do pracy na warunkach, które wcześniej zostały przez nas określone i na które się wszyscy zgodziliśmy. Łącznie z inspicjentką, z reżyserką, z aktorami, z dramaturżką, z kostiumografką, scenografką, kompozytorem. Kolektyw Dramatyczny rozpoczyna ten proces i moim zdaniem to są dobre zmiany. ●

***Marta Nieradkiewicz** – aktorka teatralna i filmowa, absolwentka szkoły filmowej w Łodzi. W filmie grała m.in. u Łukasza Grzegorzka („Kamper”), czy Tomasza Wasilewskiego („Zjednoczone stany miłości”), „Płynące wieżowce”) czy Anny Jadowskiej („Dziki róż”). W teatrze – m.in. u Mai Kleczewskiej, Pawła Łysaka czy Moniki Strzępki. Była w zespołach Teatru Polskiego w Bydgoszczy i Narodowego Starego Teatru w Krakowie, od listopada aktorka Teatru Dramatycznego w Warszawie.

ROZMOWA Z

MARTĄ NIERADKIEWICZ*

aktorką

WITOLD MROZEK: Dlaczego przysłałaś do zespołu Teatru Dramatycznego?

MARTA NIERADKIEWICZ: Chcę po prostu robić nowe. Tworzyć nowe rzeczy, budować nowe idee. To, co proponuje Monika Strzępka i cały Kolektyw Dramatyczny, jest dla mnie interesujące, utożsamiam się z tym i chciałabym być tego częścią.

Ostatnio grałaś częściej w filmie niż w teatrze.

– Ze Starym Teatrem w Krakowie rozstałam się po odrzuceniu przez Ministerstwo Kultury Jana Klaty jako dyrektora. Tamta sytuacja sprawiła, że miałam dość teatru instytucjonalnego. Miałam dość tego, że nie pozwalała nam się pracować i tworzyć w spokoju, a scena jest miejscem przepychanek politycznych. Byłam zmęczona i sfrustrowana. I zrobiłam sobie, można powiedzieć, małą przerwę. Ale teraz rodzi się nowe miejsce, które proponuje zupełnie nowe standardy. Pomyślałam sobie: czemu nie?

Kiedy podpisałaś umowę?

– Niedawno, od listopada.